

Podczas niedzielnej wizyty (19 stycznia br.) w salezjańskiej parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie Franciszek przez czterdzieści minut odpowiadał na pytania młodych. Zachęcał, by z odwagą szli przez życie i począwszy od siebie zmieniali Kościół. A przy tym – by unikali gry w powagę. Oto robocze tłumaczenie spontanicznych odpowiedzi Papieża na spotkaniu z młodzieżą.

**- Ojciec Święty, powiedziałaś: „Trwajcie w radości. Nie pozwólcie sobie ukraść nadziei”. Czy mógłbyś nam dać jakieś wskazówki jak przezwyciężyć pokusę tracenia nadziei?**

**Papież Franciszek:** Trwać w radości i nie dać sobie ukraść nadziei: to prawda i o to szczególnie powinniśmy dbać. Dlatego, że rozczarowania jest pełno w sklepach, na wyprzedażach, czyż nie? Rozczarowanie możesz kupić wszędzie, jest jak pokarm w zasięgu ręki, wręcz ci je proponują... „Ale to nie tak. To nie pasuje”, czyż nie? Strzec nadziei w chwilach mrocznych, trudnych, nie jest łatwo. To nie jest proste. Kto może ci wykraść nadzieję? Ten, co mówi: „Ależ nie, nie patrz za bardzo w przyszłość, bierz teraz. Weź teraz. Teraz zadbaj o swoje szczęście. Dalej nie ma sensu iść. Jesteś zmęczony”. To jest doświadczenie życiowe, egzystencjalne, nie? Idzie się drogą życia, ale ktoś znajduje ładny hotel i całe życie w nim zostaje: dalej nie idzie. Ileż ludzi zatrzymuje się w połowie drogi! Kiedy wam mówię „nie pozwólcie sobie ukraść nadziei”, mam na myśli: nie zostawajcie w połowie drogi. Bo inaczej spotkacie ludzi 40-, 50-letnich, których serca są bardziej gotowe na pogrzeb niż na świętowanie. Naprawdę! Co więcej, znajdziesz nie tylko 40-, 50-latków. Spotkasz młodych z sercami bardziej skłonnyymi iść na pogrzeb niż świętować. I to jest pokusa. Pokusa szepce: „Daj spokój z tą nadzieją! Wszystko jest takie... Bierz to, co ci teraz potrzebne, bo życie idzie dalej”. To o tym myślę mówiąc: „Nie dajcie sobie wyrwać nadziei”, bo nadzieja jest piękną sprawą, nadzieja nie zawodzi. I nie ja to mówię. To mówi św. Paweł w Liście do Rzymian. Paweł mówi: nadzieja nie zawodzi. Masz postawić na wielkie ideały i iść naprzód! Do tego trzeba zawsze mieć – to ważne słowo – trzeba mieć pragnienie. Chłopak czy dziewczyna, który nie pragnie (ktoś z was mówił o zamkniętym sercu) – nigdy serca nie otworzy. Tym, co otwiera ci serce jest właśnie pragnienie, wola by iść naprzód, odnajdywać dalej i dalej. To znaczy rozszerzyć serce. Dziś społeczeństwu potrzeba ludzi o wielkich, szerokich sercach, czyż nie? I kiedy idziesz tą

drogą z nadzieją, która nigdy nie zawodzi, to pragnieniem otwierasz, rozszerzasz serce. To jest piękne zajęcie dla młodzieży. Rozumiecie?

**- Nazywam się Alessia, i chciałabym zadać takie pytanie: Ojciec Święty, jak się zrodziła Twoja miłość do Boga? Czy jest coś, na czym oparłeś swoje chrześcijańskie życie?**

**Papież Franciszek:** W tym względzie czuję się trochę biedakiem, dlatego, że nie kocham Boga, tak jak On powinien być kochany. Kocham Boga, tak jak mogę, jak umiem. Ale jestem pewny, że On mnie kocha bardziej i to mi sprawia przyjemność, to mi się podoba. Ta pewność: On mnie kocha. On pierwszy mnie ukochał, pierwszy na mnie czekał, On mi towarzyszy w drodze, idzie ze mną. On wie, co czuję: pokochał mnie jako pierwszy. Ale to też nie jest moje: to mówi Jan Apostoł. Co to znaczy miłość? Miłość to znaczy, że Bóg nas pierwszy umiłował. To jest miłość. A moja miłość do Boga, powiedziałbym, tkwi w możliwości. Próbuję pozwolić Mu, aby mnie kochał, nie zamykać drzwi. Choć, cóż, czasami je zamykam: kiedy jestem zmęczony, znużony... „Nie chcę o tym słyszeć” – to zamykanie drzwi. Próbuję właśnie nie zamykać drzwi na Jego miłość, która przychodzi. A przychodzi w wielorakich formach i na różne sposoby. On przychodzi.

**- Spotkanie, które Cię Ojciec Święty zmieniło i które nosisz w sercu...**

**Papież Franciszek:** Dla mnie doświadczeniem spotkania z Jezusem było to z pierwszego dnia wiosny – u nas, bo u was to jest jesienią: 21 września. To „dzień uczniów” (wagarowicza – jp). Młodzi idą na spacer, ech, nie tak jest? W tym dniu też szedłem z kolegami, ale najpierw poszedłem na parafię. Miałem 17 lat. Coś czułem i chciałem się wypowiedzieć. ... Chociaż chodziłem do kościoła, należałem do Akcji Katolickiej, to takie doświadczenie spotkania było czymś nowym. Wtedy poczułem, że mam zostać księdzem, nawet jeśli potem minęło kilka lat zanim wstąpiłem do seminarium. To było najgłębsze doświadczenie spotkania. Więc kiedy czujesz, że dzieje się coś nowego, coś czego wcześniej nie było..., sprawa, którą Pan cię dotyka... słuchaj Go! Bo to Pan, który Cię wzywa! W tych dniach na Mszy czytaliśmy historię małego Samuela, chłopca w wieku 12-13-14 lat. Kiedy spał, słyszał, że go wołali. Myślał, że to może wołał go kapłan, któremu służył, który był w podeszłym wieku. On zdał sobie potem sprawę, że to był Pan. Pan woła poprzez okoliczności, przez wydarzenia, przez historie – puka do drzwi. Bądźcie czujni, gdy pukają do drzwi waszego serca. Wiecie, że Pan robi takie rzeczy? Trzeba być czujnym na to, co dociera do mojego serca. Czy moje serce to droga, którą przechodzą różności, a ja sobie z tego nie zdaję sprawy? To nie jest dobre. Ja nauczyłem się rozumieć i znać to, co dzieje się w moim sercu: to jest pierwszy krok. Potem ktoś odkryje, że to być może Pan puka ci do drzwi.

**- Ojciec Święty, jak możemy ci pomóc odnowić Kościół, aby był bardziej radosny i misyjny? Czego się od nas oczekuje? Co możemy zrobić?**

**Papież Franciszek:** "Odnowić Kościół": to trudne słowo. Starzy teologowie – starożytni, średniowieczni – mawiali, że Kościół zawsze powinien się odnawiać, reformować. To jest stałe zadanie. My wszyscy mamy go odnawiać. Ale o co chodzi? O pociągnięcie pędzlem z farbą, żeby był ładniejszy? Nie, nie, nie: o odnowienie go od środka. Jednak nie dam rady odnowić Kościoła, jeśli się w to nie zaangażuję. „Farbą jestem ja” – to sobie wszyscy musimy powiedzieć. Każdy z nas musi powiedzieć: „Jaką farbą upiększamy Kościół? – Ja jestem tą farbą. Co więc zrobię, żeby Kościół był wierniejszy swojej misji?” Co możemy zrobić, czego się od nas oczekuje? Młodym w Rio de Janeiro mówiłem: zróbcie raban. Wiecie, że świetnie potrafia to robić? Trzeba się ruszyć, ruszyć się. Kiedyś, wiele lat temu, zostałem zaproszony z konferencją przez grupę młodych, którzy chcieli odnowić Kościół. Nie mówili tego, ale byli pewni, że w ten sposób dadzą radę odnowić Kościół. Najpierw poprosili o Mszę. Tylko męskie grono, żadnych kobiet: one są „gorszej jakości”! Sami mężczyźni i tak myśleli... Wszyscy poważni... A na Mszy wszyscy ze złożonymi, wręcz sklejonymi rękami, sztywni. W pewnej chwili pomyślałem, że mam przed sobą posągi, a nie ludzi. A oni mówili: Nie, musimy robić tak a tak”... Mieli gotową receptę. Biedacy, wszyscy kiepsko skończyli. (śmiej, oklaski). Dlatego, poważne podejście do sprawy to nie gra w powagę. To oznacza radość, modlitwę, szukanie Pana, czytanie Słowa Bożego, także świętowanie. To jest chrześcijańska powaga. Człowiek młody, który się nie uśmiecha, który nie robi choć trochę rabanu, za wcześniej się zestarzał.

**- Ojciec Święty, wielu z nas chciałoby odkryć wolę Bożą w naszym życiu, nasze powołanie. Co byś nam poradził? Jak możemy to zrobić bez lęku, że siebie kładziemy na szali?**

**Papież Franciszek:** Cóż, drogę w życiu znajduje się idąc. Gdy będziesz siedział w domu, to nigdy drogi nie znajdziesz. Musisz opuścić samego siebie i zacząć iść. Pan w drodze ci powie, gdzie cię chce mieć, gdzie chce, abyś był. Powie to. Ale zamknięty w domu – a mówiąc „w domu” mam na myśli: w twoim egoizmie, w twoich wygodach...; w tym nigdy swego powołania nie znajdziesz. Jakie tu będzie twoje powołanie? Powołanie egoizmu: praca dla samego siebie, dla własnej przyszłości, tylko dla siebie. To będzie powołaniem. A jak skończysz? Źle. Chcesz odnaleźć wolę Bożą, swoje miejsce w życiu? Rusz w drogę. Ktoś powie: „Ależ jest tyle niebezpieczeństw...” . Tak. W drodze można wiele razy zbłądzić. Wiele pomyłek czeka na tych, którzy w życiu idą. Ale gorsze są pomyłki pozostających w zamknięciu. Człowiek, który jest zamknięty, czy zamknięta wspólnota zaczyna chorować, choruje na zamknięcie. Wchodziliście kiedyś do pomieszczeń, co przez miesiące nie były otwierane? Kiedy je otwierasz czuć stęchlizną, zamknięciem... taka jest i dusza ludzi zamkniętych. Chorują. A ci, którzy ruszają w drogę? Cóż, im też może się przytrafić to, co się zdarza idącym: wypadek. Ale ja tysiąc razy wolę Kościół po wypadkach, po przejściach, niż Kościół chory z zamknięcia. Czy to jest jasne? (brawa). I jeszcze słowo: jak możemy wybrać powołanie bez lęku? Nie bójcie się, to jest prawdziwe. Nie mogę powiedzieć, że nie będziecie odczuwać lęku. Lęk przychodzi, czuje się go. Ale bądźcie odważni i idźcie naprzód. Nie bójcie się lękać: bo lęk przychodzi.

**- Gdyby Ojciec Święty był młody i nie mógł znaleźć pracy w zawodzie, którego się wyuczył, dla którego studiował, czy by wyemigrował gdzieś indziej, za granicę? A może zadowoliliby się jakąś przeciętną pracą i został z rodziną?**

**Papież Franciszek:** A, to jest ładne pytanie. I nie można na nie odpowiedzieć, nie z uwagi na

treść, ale na sposób, w jaki ją przedstawia. Nie można podejmować decyzji w sprawie wyobrażeń czy czegoś, co mogło by się wydarzyć. Bóg działa w teraźniejszości. Jeśli ktoś mówi: „Jesteś młody, masz robić to i to, a co teraz robisz, obecnie?” Ty, który jesteś Papieżem, co robisz? To jest teraźniejszość, rzeczywistość. Boga nie ma w sprawach przyszłościowych. Nigdy. To są diabelskie złudzenia. Bóg zawsze działa w teraźniejszości. Możemy tak powiedzieć. Bóg jest w przeszłości, jako pamięć. Ważną sprawą jest świadomość przeszłości. Tu liczy się rozmowa ze starszymi, ludźmi w podeszłym wieku. Wy młodzi, rozmawiajcie ze starymi, słuchajcie ich. (Ja z ks. Valerio, codziennie! – salwa śmiechu.) Bóg jest obecny w teraźniejszości, w rzeczywistości, w wyzwaniach, które ona niesie. Tak bym odpowiedział. Czy Bóg jest w przyszłości? Jest w obietnicy: obiecuje ci pomoc. Jednak te sprawy uwarunkowane nie pomagają życiu duchowemu. Pytaj o teraźniejszość. Zawsze. Nie pomylisz się.

**- Papieżu Franciszku, w świecie, w którym ten, kto żyje Ewangelią idzie praktycznie pod prąd, jak Twoim zdaniem możemy dawać przykład tym, którzy nie znają Chrystusa? Jak wprowadzać Pana w codzienne życie ?**

**Papież Franciszek:** Kto żyje Ewangelią idzie pod prąd? To prawda. To jest prawda. Dlatego, że propozycje, jakie dziś otrzymujesz, rodzą się z egoizmu, z konsumizmu, z hedonizmu... z wielu rzeczy. I jeżeli chcę żyć Ewangelią i robić to, co wy robicie (iść do ubogich, pomagać bliźnim) to owszem, to jest pójście pod prąd! Jezus szedł pod prąd: dlatego skończył tak jak skończył. To jest jasne?

“Jak dawać przykład tym, którzy nie znają Chrystusa i iść pod prąd”: cóż, ktoś z was jak słyszałem, że mówił o Papieżu Benedykcie, o „nie” dla prozelityzmu, o fascynacji, świadectwie dla życia Ewangelią. Nie jesteśmy drużyną ani klubem piłkarskim, abyśmy robili nabór członków i stowarzyszonych... „Idziesz i ty? No, chodź z nami!”. Nie: niech przemówi Pan. Ja daję moje świadectwo, każdy z nas daje swoje świadectwo. „Ależ Ojcie, ja jestem grzesznikiem...” Wszyscy jesteśmy grzesznikami. Jednak naprzód, dlatego, że Jezus jest z nami, On dla nas przyszedł. Jeśli ktoś z nas czuje się sprawiedliwy, to Jezus dla niego nie przyszedł.

**- Papieżu Franciszku, jak młody człowiek może otworzyć swe serce by pozwolić się Bogu kochać i kochać drugich, kiedy własne serce zamykają rany przeżytych doświadczeń?**

**Papież Franciszek:** To jest trudne pytanie. Ponieważ kiedy ktoś zaczyna myśleć o swoim życiu i jakoś je układać, to odnajduje rany: trudne, ukryte... One są. Nie u wszystkich, ale u niektórych są. Nie bójcie się nazywać swoich ran. To robi się w dialogu: w dialogu z kimś, kto ci pomoże, z ojcem duchowym, z duchową siostrą, z kimś świeckim, starszym, który może ci pomóc i jest dość roztropny, by dobrze ci doradzić. Ale nazywajcie swoje rany, swoje siniaki, określcie je: „Tego nabawiłem się po tym uderzeniu, tamtego po innym...” Dlatego, że serce, dusza wszystko rejestrują i zamykają się, aby uniknąć kolejnych ciosów. Rany leczy się w sposób jasny, ale najpierw trzeba je nazwać: z czułością, z akceptacją miłości. To jest droga.

W ten sposób mogę kochać i szukać kogoś bardziej zranionego niż ja. Bo wszyscy mamy rany. I powinniśmy pozwalać, aby życie, aby Pan, aby bracia i siostry, by wspólnota je leczyli. To otwiera serce i dzięki temu nie boimy się iść naprzód. Lubię patrzeć dziś na Kościół – w tym kontekście – jak na szpital polowy: jest wielu rannych ludzi, także poranionych przez nas, katolików. Naszymi postawami może zbyt klerykalnymi... nie wiem, ale zranionymi przez nas, naszym brakiem świadectwa. Dzisiaj Kościół – tak myślę, może to trochę przesada, ale jednak – jest jak szpital polowy. Po bitwie idziesz do takiego szpitala i znajdujesz wielu rannych ludzi. Nie pytasz ich: „Proszę mi powiedzieć, jaki ma pan poziom cholesterolu?” Idziesz opatrywać rany. A kiedy rana się zagoi, wtedy możesz się zapytać o poziom cholesterolu. Czy to jest jasne? Leczymy rany i pozwólmy, aby inni nam je leczyli.

Dziękuję wam za to, co robicie: nie bójcie się. Idźcie naprzód. Mówiłeś o „pobrudzeniu rąk”: tak. Kto zawsze jest czysty, to dlatego, że nie idzie. Kto idzie – brudzi się z tej, czy drugiej strony; czy fizycznie, czy duchowo się pobrudzi. Nie bójcie się: Pan wszystkich nas oczyszcza. Idźmy naprzód!